

JEZUS POSZUKIWANY

zebrał i ułożył **Paweł Zelwan**

Tytuł: *Jezus poszukiwany*

Książkę napisał, złożył i wydał: *Paweł Zelwan*

Współpraca redakcyjna i korekta: *Katarzyna Wróbel*

Projekt okładki: *Danuta Zelwan*

Cytowania tekstu Pisma pochodzą głównie z przekładu Biblii Warszawskiej z 1991 roku.

W kilku miejscach autor dokonał w nich drobnych korekt
w intencji uczynienia własnego przekazu bardziej zrozumiałym.

Wersja demonstracyjna do wyłączonego użytku

Wydawnictwa E-bookowo

<http://www.e-bookowo.pl/>

© *Paweł Zelwan 2012*

ISBN 978-83-934948-0-4

Wydanie pierwsze

Cena detaliczna wersji pełnej: zł 17,-

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA	9
ŁACHMANIARZE Z GIBEONU	17
GRABARZE I ZŁODZIEJE ŁASKI	29
ŚWINIOPAS	43
MIŁOSIERDZIA CHCĘ, A NIE OFIARY	63
KRZYWDA I SKARGA	73
CZARNA WDOWA I WESOŁA WDÓWKA	85
WIARA I DOBRE CHĘCI	99
ŁASKA I WIARA	109
GOŚCIE KRÓLA	119
WROGOWIE KRZYŻA	131
WIARA I PRZESZKODY	149
PERSPEKTYWA WISIELCA	159
ZŁOTO DLA ZUCHWAŁYCH	175
WĘDKARZ I ROBAK	185
JAJO WĘŻA	199
TĘSKNOTA	209
WIELKI-MAŁY CZŁOWIEK	213
MĄDROŚĆ I OBJAWIENIE	229
O DWÓCH TAKICH, CO UKRADLI KSIĘŻYC	241
SPOTKANIE	251
WSPOMNIENIE DNIA	255
ZAKŁADNIK ZIEMSKIEGO TERRORU	283
WŁADZA PRAWDY	291
JADRO SZALEŃSTWA	301
KUSICIEL	321
HISTORIA BACÓWKI	327

PRZEDMOWA

Treść tej książki to raczej owoc pracy redaktorskiej niż pisarskiej – a więc bardziej porządkowej niż twórczej. Chciałbym, żeby Czytelnik tak właśnie o niej myślał, bo prawda ta pomoże mu w zrozumieniu autorskich intencji. Kanwą opracowania jest zbiór szkiców roboczych napisanych w końcu lat dziewięćdziesiątych, mających na celu zapoznanie moich ówczesnych bliskich z dość trudnymi do przyjęcia także dla mnie odkryciami nieścisłości w obiegowym wykładzie ważnych treści Pisma.

W obecnym kształcie zbiór ten ma posłużyć sumieniu wiernych pozostających pod presją fałszywego osądu nad ewangelicznym świadectwem prawdy; ma pomóc im oczyścić się przed Bogiem, wskazując zarazem, że źle o Nim myślą i nie postępują według jego woli, gdyż kieruje nimi podstępnie wrogi Bogu zamysł odwracający ich uwagę od priorytetów Galilejczyka. Jest to więc swego rodzaju furтка dla więźniów przekonań niezgodnych z prawdą.

Cel ten będzie kwestionowany jako niewiarygodny – mniej lub bardziej wprost (a na pewno bagatelizowany) – dlatego lepiej dla Czytelnika, gdy moje otwarte intencje pozna na tej stronie, niż gdyby był zmuszony oprzeć swoje przekonanie w tej sprawie wyłącznie na własnych bądź cudzych domysłach.

Zbiór ma charakter protokołu ciężkiej pracy umysłowej, stąd zawartych tutaj jej owoców Czytelnik nie powinien starać się cenić wyżej od trudu niezbyt dobrze odżywionego i źle traktowanego niewolnika, któremu w twardej walce o przetrwanie – bardzo często stając między młotem a kowadłem – nie udało się dostatecznie dobrze przełożyć na ludzki język tego, co widział, słyszał i zrozumiał. Nie piszę tego, by usprawiedliwiać swoje niedostatki, a tylko po to, by dostarczyć

Czytelnikowi miary miłosierdzia dla osądu moich mniej lub bardziej wymuszonych przez życiowe okoliczności ekstrawagancji. To jemu ta miara jest potrzebna – nie mnie.

Jest to książka dla tych, którzy z wielu niebłahych powodów nie mogą wydać głosu w obronie swoich mieszanych, lecz silnych przeczuć, że chrześcijaństwu na prawdzie nie zbywa i że owa nędza służy chwale Królestwa gorzej niż padlina gromadzie sępów. Mnie przyszło tylko upewnić ich, że się w swoich odczuciach nie mylą i nie powinni odchodzić od zdrowych zmysłów, żeby poprawić swoje notowania na giełdzie łaski.

Używając więziennego grypsu, nakłoniłbym tych uważnych i powściągliwych w sądach świadków do spojrzenia na dzisiejsze nauczanie drogi Pańskiej jak na dobrze znany proceder złodziei tożsamości, których chciwość dorównuje ich ślepotcie, a z kolei na swój akces – jak na przeciągły ryk wielbłąda na pustyni, za którym nie może stać nic bardziej atrakcyjnego od zwykłej, odnalezionej przez niego studni. To ostatnie nie zachęci może malkontentów, ale może przysłużyć się niejednemu wyschniętemu gardłu, a i niejednej głowie, która nie nawykła jeszcze do milczenia Wszechmogącego.

Młodzież w szkołach i na uniwersytetach musi się dzisiaj uczyć o genezie kosmosu, powstawaniu kontynentów czy o pochodzeniu gatunków, patrząc przez pryzmat ewolucjonistycznej ideologii, pomimo iż świadczące przeciwko niej jaskrawe dowody są poddawane pod rozwagę przez najwybitniejsze autorytety na każdym niemal doświadczalnym polu nauki. Koniunktura na tę pochlebną ludzkości fikcję jest jednak zbyt duża, żeby dzieci miały prawo zważyć w moc jej wszechwładnej domeny u progu swojego krótkiego życia.

Nie wesprę ich doli swoim świadectwem nie dlatego, że nie jestem jednym z wielu uczonych, którzy słusznie mają teorię ewolucji za stek tęgich bzdur i ciąg niesmacznych afer, a w jej uroku dopatrują się duchowych zagrożeń dla wierzących w odkupieńczą moc Stwórcy, lecz dlatego, że powszechną, obłudną spolegliwość wobec niej uwa-

zam za skutek o wiele bardziej dalekosiężnych i daleko przemyślniejszych rachub niż rachuby wybitnych uczonych i w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, w intencji poprawy stanu duchowego zdrowia, zaordynowałbym raczej swoim bliźnim poprzedzoną ścisłym postem *zmianę diety* niżli rekomendowaną przez uczonych *pastylkę aspiryny*.

Podobnie bowiem jak dzieci w państwowych szkołach – za pieniądze swoich rodziców – uczą się wierzyć kłamstwom o otaczającym je świecie i kochać owe kłamstwa ponad życie, które ten świat mieści, tak i chrześcijan dotyka niechlubny zaszczyt opłacania łgarstw o Zbawicielu tego świata, które sprzyjają ich samozadowoleniu, ale ani nie ćwiczą umysłów, ani nie hartują woli. Do zaszczytu tego garną się zarówno mali, jak i wielcy – jedni dla małych, inni dla wielkich korzyści – sądząc przy tym nieskromnie, że służą i oddają cześć prawdziwemu wizerunkowi Objawiciela.

Może być mało istotne dla Ciebie, Czytelniku, czy świat powstał w *mgnieniu wielkiego oka*, czy też formował się setki milionów lub nawet miliardy lat, tudzież czy warstwy skał osadowych na całym świecie stanowią kopalny zapis potężnego, krótkiego kataklizmu czy wielowiekowego, naturalnego procesu. Jeśli w szkole nie przykładałeś się zbytnio do nauki lub miałeś kiepskiego belfra, ignorancja w tej sprawie nie zaciąży na Twoim sumieniu.

Jeśli jednak wyznajesz wiarę w prawdziwego, jedyne Boga, możesz mieć duży kłopot z odpowiedzią na znacznie prostsze, a bardziej brzemienne od powyższych pytania, które pewnego dnia zada Ci Sprawiedliwy. Pozostając w zgodzie z największym prawem na tej ziemi, życzę Ci, abyś kończąc lekturę mojej dziwnej książki, zdołał uniknąć zarówno tego kłopotu, jak i związanej z nim niechybnej konfuzji werdyktem Sędziego Izraela.

Redagując powierzoną mojej trosce, obiektywnie trudną do ujęcia w zrozumiałe słowa treść, postanowiłem przekroczyć reguły rozsądnych skądinąd typograficznych konwencji, w związku z czym Czy-

telnik napotka w tej książce o wiele więcej oznaczeń emfazy, niż ma to zazwyczaj miejsce w publikacjach literackich.

Orientacji w jej roli niech posłuży wyjaśnienie, że *kursywą* starałem się wyróżnić jedynie cytaty, podczas gdy czcionkę *pochyłą* zarezerwowałem dla markowania ironii tudzież czysto umownych, roboczych przybliżeń nierzadko dość złożonych duchowych zjawisk. Szczególny, literalny nacisk oznaczyłem drukiem rozstrzelonym.

Staranie to wydało mi się celowe ze względu na wymóg bezpośredniego, bardziej plastycznego przedstawienia swojego stanowiska, a także potrzebę *zmniejszenia kosztów własnych*, które czytelnicy rzadko mają przed oczami. Język wiary jest dzisiaj zawłaszczony przez wszechwładne media i żeby nie stać się jedną z tysięcy *gadających w imieniu Pana* głów, musiałem przekaz uczynić odrobinę niestrawnym dla miłośników pseudopobożnych tyrad.

Nie jestem winien tego, że świat nie zna prawdy o swoim Zbawicielu. Mam tylko wydać głos w obronie własnego przekonania i zadbać, żeby świadectwo to było godne wielkiej wiary, a nie wielkich pieniędzy.

Typowo warsztatowe uwagi zamieściłem pod niektórymi z wykładów, nazywając je *odśłonami*. Czytelnik może tam odnaleźć obszerniejsze referencje i dyskursywne objaśnienia naświetlające źródła wątpliwości zrodzonych podczas uważnej lektury wykładanych ustępów, a także znaczące rewelacje i tropy ożywczych myśli, które pomogły mi w *łamaniu kodu źródłowego*.

Same opowiadania są ostrożnymi próbami zbliżenia się do tajemnic wiary; najczęściej markują one jedynie punkty krytyczne istotne dla wewnętrznej logiki pouczenia, posiłkując się niezbyt wyszukanyymi obrazami. Dedykuję je lepszym i zdolniejszym od siebie w intencji naprowadzenia ich na tropy nieznannej dzisiaj sztuki walki o przetrwanie, której sam bardziej czuję się adeptem niż nauczycielem. Obudzenie czujności ich umysłów będzie moim jedynym, prawdziwie wojennym trofeum.

Dość spora liczba przypisów ma pomóc w odnajdowaniu źródeł bezpośrednich odwołań do tekstu Biblii, oszczędzając zarazem niepotrzebnych zagadek. Minimalne obycie z przekazem ewangelicznym, prawem starozakonnym i prorokami także znacząco skróci czas *czytelniczych boleści*.

Oczywiście wiem, że grzeszę niedostatkami zrozumiałych pojęć i definicji. Jeśli jednak Czytelnik także wie, jak trudno jest czasem powiedzieć prosto, czym jest wiara, prawda, miłość, mądrość i cierpienie – zwłaszcza jeśli człowiek otarł się o granice świata dostępnego ludzkim zmysłom – myślę, że odpuści autorskiej nędzy, biorąc z niej jedynie to, co najlepsze.

Nie upieram się, że godzien czytelniczej wdzięczności bądź sympatii. Upieram się tylko przy tym, że treść tej książki jest dla Czytelnika nowiną więcej wartą od mojej reputacji. Jeśli więc pobieżna wycena tej ostatniej nie wypadnie w jego oczach zbyt nisko, liczę, że tym bardziej nie zdyskredytuje on lekko kosztownego oślego uporu, z jakim mnie, niesfornemu bydłociu, kazano mówić ludzkim głosem.

Paweł Żelwan

Kaletnik, 16 listopada 2011

MOTTO

Nędzny i mały jest człowiek,
który musi wykonać to, co mu zlecono.
Wielkim i bogatym jest ten, kto może zrobić to,
co w porę przedłożono jego rzeczowej uwadze
i umiarkowanej trosce o chleb powszedni.
Nie jest godzien życia ni czci żaden z tych,
którzy zacierają ślady wielkich przewodników,
a trud małych wdeptują w proch ziemi.

Pewien człowiek miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majątności, która na mnie przypada. Wtedy ten rozdzielił im majątność. A po niewielu dniach młodszy syn zabrał wszystko i odjechał do dalekiego kraju, i tam rozproszył swój majątek, prowadząc rozwiązłe życie. A gdy wydał wszystko, nastął wielki głód w owym kraju i on zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł więc i przystał do jednego z obywateli owego kraju, a ten wysłał go do swej posiadłości wiejskiej, aby pasł świnie. I pragnął napętnić brzuch swój omlotem, którym karmiły się świnie, lecz nikt mu nie dawał. A wejrzawszy w siebie, rzekł: Iluż to najemników ojca mego ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim, uczyni ze mnie jednego z najemników swoich. Wstał i poszedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzawszy go jego ojciec, uzalił się i pobiegłszy rzucił mu się na szyję, i pocałował go. Syn zaś rzekł do niego: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim. Ojciec zaś rzekł do sług swoich: Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie też pierścień na jego rękę i sandały na nogi, i przyprowadźcie tuczne cielę, zabijcie je, a jedźmy i weselmy się, dlatego że ten syn mój był umarły, a ożył, zginął, a odnalazł się. I zaczęli się weselić. Starszy zaś syn jego był w polu. A gdy wracając zbliżył się do domu, usłyszał muzykę i tańce. I przywołałszy jednego ze sług, pytał, co to jest. Ten zaś rzekł do niego: Brat twój przyszedł i ojciec twój kazał zabić tuczne cielę, że go zdrowym odzyskał. Rozgniewał się więc i nie chciał wejść. Tedy ojciec jego wyszedł i prosił go. Ten zaś odrzekł ojcu: Oto tyle lat służę ci i nigdy nie przestąpiłem rozkazu twego, a mnie nigdy nie dałeś nawet koźlęcia, bym się mógł zabawić z przyjaciółmi moimi. Gdy zaś ten syn twój, który roztrwonił majątność twoją z nierządnicami, przyszedł, kazałeś dla niego zabić tuczne cielę. Wtedy on rzekł do niego: Synu, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje jest twoim. Należało zaś weselić się i radować, że ten brat twój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się.

ŚWINIOPAS

Wdrodze do Jerozolimy Mesjasz wytrwale opierał się bałwochwalczym honorom świadczonym jego uznanej znakomości. Faryzeuszy stać było na ugoszczenie Mistrza posiłkiem i ostrożne zainteresowanie jego poglądami. Schlebiała im obecność wybitnego Nauczyciela, za którym szły tłumy, chcąc usłyszeć kolejną przypowieść i zobaczyć kolejny cud. Zanim zdecydowali się Go zabić, zapewne długo zastanawiali się, jak przekonać Go do konstruktywnej współpracy na rzecz narodowego wyzwolenia.

Moc, jaką demonstrował, i czas, jaki poświęcał potrzebującym, dałyby się pewnie w ich oczach wykorzystać lepiej w walce z rzymskim okupantem. Według nich jednak Jezus grzeszył brakiem dobrych manier. Ten syn cieśli zbyt mało cenił sobie wyrazy uznania i dobrej woli dostojników, którzy przecież pokornie znosili jego karygodne dziwactwa.

– Żarłok i pijak¹ – mówili zapewne bardziej wyrozumiali – to ostatecznie pół biedy, ale mógłby chociaż jeść i pić z równymi sobie²; mógłby się trochę szanować i zatroszczyć nie o cudzą, lecz o własną godność.

Chciwcy zawsze z trudem znosili obecność Bożych posłańców. W mniemaniu faryzeuszy jednak niewątpliwie miał diabła za skórą ten tylko, kto czynił się równym Bogu. Niepojętą bowiem i bluźnierczą była dla nich myśl, że Bóg mógłby zniżyć się do celników i grzeszników³, przyjąć ich posługę i gościnę⁴. Prawdziwą, godną naszej uwagi cierpliwość okazał Jezus owym zawistnym i zakłamanym kapłanom wążącym się podtykać Mu pod nos prawo, które On sam ustanowił. A jego boski autorytet uznali po jego śmierci właśnie ci,

¹ Łukasza 7:31-35

² Łukasza 7:36-39

³ Łukasza 15:1

⁴ Łukasza 19:1-10

którzy doświadczywszy jego obecności, zrozumieli, że Bóg odpłacił im chlebem za kamień.

Ten niebiański utracjusz odarty do cna z czci i chwały, którą wziął od Ojca, dał nam jedyny wzór miłości i pokory, jaki przystoi świętym¹. Ciężko nam przyznać – choć czasem tak myślimy – że przypowieść o rozrzutnym synu zestarzała się i nas już nie dotyczy, a jeśli nawet coś nas w niej urzeka, to nie wiemy, jak z niej zaczerpnąć. Owszem, wzrusza nas, a nawet roztkliwia obraz skruchy nędznika, któremu starszy brat poskąpił powitalnej uczyty, ale niechętnie skłaniamy się, aby ujrzeć w jej słowach coś więcej aniżeli moralne pouczenie dla wrogów Jezusa.

Młodszy syn to dla nas co najwyżej budujący przykład hulaki, który się ustatkował, buntownika, który nareszcie – i to ku naszej nieopisanej satysfakcji – przyznał, że pozostaje mu jedynie zbawienny los najemnika. Pochlebia nam przekonanie, że oto jak ów grzesznik i świętokradca jesteśmy za bramą, a upamiętawszy się, staliśmy się z woli Boga niezbędnymi narzędziami łaski. *W końcu jeśli grzeszyliśmy, to nie tak jak ten, który roztrwonił ojcowską majątność – nie daj nam, Boże! – z nierządnicami.*

Ale Mistrzowi nie chodziło o to, by ci, do których mówił, z dnia na dzień stali się porządni. Zapewniał natomiast, że zło beznadziejnie obciążające ich sumienia przed Bogiem pójdzie w niepamięć, jeśli Mu zaufają i w Nim złożą swe nadzieje. Dlatego ilekroć widzimy w tej wielkiej przypowieści jedynie godnego litości grzesznika i jego zazdrosnego o ojcowskie względy brata, dostrzegamy tylko to, co widzieli faryzeusze: opowieść mądrego człowieka, któremu po prostu nie sposób zaprzeczyć. Zwykłe ludzkie odczucia każą nam litować się nad rozrzutnym synem przynajmniej tak, jak litujemy się nad sobą. Zwykłe nie znaczy – godne wzgardy. I Jezus słowem osadza na miejscu bluźnierców, którzy dawno się ich wyzbyli, bo wie, że tylko ten, kto miłuje swego brata, może pokochać Boga.

¹ Mateusza 11:27-30

Ale mówi też znacznie więcej tym, którzy nauczyli się już trochę alfabetu wiary i wiedzą, że prawda nie zabija, lecz wyswobadza, rozcinając jak miecz bezprawne więzy. I o tym faryzeusze nawet nie śnią, bo zaślepiła ich mordercza nienawiść. Nie rozumieją, że majątek Ojca to nie pieniądze, i że młodszy syn nie wygłupił się aż tak bardzo, sprzeniewierzywszy swój dział, zadając się z wyjątkami spod prawa.

– Nierządnicze to najgorsze z ludzkich istot, gorsze niż celnicy, pomyleńcy i pijacy, gorsze niż świnie – tak myślą zakonoznawcy.

Sprawiedliwy wie o tym i to dlatego poniża się wobec sędziów tej ziemi bardziej, niż mogą przypuszczać. Dzisiaj i nas uwiera trochę myśl, że człowiek może chcieć wydać się oczom tych, których kocha, niższym i mniej czystym od najbrudniejszych ze stworzeń. I może mieć do tego naprawdę ważny cel: okazać się bardziej ludzkim od wszystkich tych, którzy są dumni jak bogowie.

Wieprze, choć z upodobaniem taplają się w błocie, mają smaczne mięso, a do czasu, gdy komuś przyjdzie ochota się o tym przekonać, zapewnia się tym niewybrednym stworzeniom codzienną strawę. Pastuch jednak w dniach nieurodzaju okazał się nieprzydatny i zbyt wymagający. Nie zasługiwał w oczach swych pracodawców nawet na świętojański chleb zwany omłotem¹.

I Duch Jezusa przemawia do wszystkich zapiekłych w swej złości łagodnie, lecz stanowczo: – *Gdyby Ojciec posyłał ratunek dla świń, na krzyżu zawisłaby świnia. Gdyby grzesznicy byli naprawdę tak nieczysci i odrażający, jak myślicie, na krzyżu ujrzelibyście nieczystego.*

I chociaż nawet dzieci wiedzą dzisiaj, że Jezus umarł niewinnie, to On sam postąpił tak, jakby wobec Ojca skalał się najnikczemniejszym z przestępstw. Dlatego los najemników ojca był w oczach syna lepszy niż jego własny, zaprawiony goryczą i tęsknotą, bo tamci mogli przynajmniej zasypiać snem sprawiedliwych, podczas gdy Synowi Czło-

¹ Łukasza 15:16

wieczemu przyszło wytchnąć dopiero w chwili hańbiącego jego cześć zgonu.

Już nie jestem godzien nazywać się synem twoim – mówi wierny syn w przypowieści wobec tych, którzy uważają się za wybrańców Boga Ojca i chcą dowieść tego, bezczeszcząc jego wcielony obraz. A nam dwa tysiące lat później ciśnie się przed oczy spisany przez świadków protokół męki, w którym Mesjasza w ogrodzie ogarnia potworny strach¹ na myśl, że oto przychodzi Mu wyrzec się nieskalanej dotąd chwały Bożego synostwa; przychodzi Mu stać się w ludzkich oczach bezwolną ofiarą, chociaż nią nie jest. Doskonale wie, że jeśli dotąd zakosztował ponizienia i wzgardy dla swego majestatu, to był to zaledwie przedsmak hańby, w której teraz opuszcza Go i odwraca odeń swój wzrok nawet Święty Ojciec.

Ten, który nie znał grzechu, wiedział najlepiej spośród żyjących, że prawdziwa godność to godność Ojcowskiego wyniesienia – ta sama, która nawet dzisiaj pociąga wiernych, aby tracili dlań dusze. Ta sama, która, ogałając się na ziemi z tego, co jej należne, wypełnia tym samym jedyne prawo honorowane przez Ojca – prawo łaski. Jesteśmy jej szafarzami, dlatego wypada nam znać życie i dzieło naszego łaskawcy, który nie przyszedł nas sądzić, lecz zbawić od nas samych.

Dlatego, chociaż niezupełnie jest to nam na rękę, postarajmy się zobaczyć owych dwóch synów przy lepszym świetle. Spójrzmy z mniejszą przyganą na owe domniemane bezeceństwa i rozpustę Syna Człowieczego, którego jakoby jedynym dobrym uczynkiem na tej ziemi było to, że *na koniec poszedł po rozum do głowy i wrócił w ojcowskie sioła*. Owszem, był to koniec jego drogi, ale początek naszej.

W tej nigdy do końca niezrozumianej przypowieści obydwaj synowie mają równe prawa, ale jeden z nich ma pretensje do ojca, że nigdy nie dostał z jego rąk tego, na co przez tyle lat przecież zasłużył; własnemu bratu odmawia godnego poczęstunku, a ojcu radości z jego powrotu. Drugi zaś, znając szczodrość ojcowskiego serca, prosi o przy-

¹ Mateusza 26:36-39; Łukasza 22:40-44

padającą nań (należną mu!) część majątku, trwoni go z niegodnymi, a odrzucony przez nich prosi jeszcze raz o to, co najcenniejsze – żeby móc być z ojcem, choćby jako parobek. Obaj znali wolę ojca, ale tylko jeden z nich chciał, by ojciec był z niego dumny i powiedział: – *Siądź po prawicy mojej.*

Bo Syn wypełnił wolę Ojca, urzeczywistniając jego niezgłębiony zamysł miłosierdzia nad grzesznikami. Dzięki Niemu ludzie poznali imię Świętego i wielu z nich przez wiarę w Syna dostąpiło usynowienia. Tylko diabłu nie podobają się Ojcowskie myśli i samo przypuszczenie, że ktoś może go przewyższyć w zasługach dla tronu, napęnia go wściekłością i jadem, a jego przymilne i nadskakujące oblicze wykrzywia grymasem świętego oburzenia.

Zły sługa źle myśli o swoim panu. Mierzy go i sędzi własną miarą, i podejrzewa, że Bóg jest tak perfidny, że chce go poniżyć i postępuje z nim tak jak on sam z mniejszymi od siebie. Za nic nie zdobyłby się na to, na co targnął się jego brat po to jedynie, żeby wraz z Ojcem móc dzielić radość z widoku prostujących się pleców i błyszczących nadzieją ludzkich oczu. Zły sługa zawsze będzie chciał obrzydzić nam życie, zawsze pomyśli, że wszyscy powinni docenić jego znój i udrukę znoszone dla niewdzięcznego ojca.

Dobry sługa, choćby nie wiem jak ubogi i wyzuty z własnej czci, przysłoni swoją krzywdę. Nigdy nie zechce, żeby inni bali się tak, jak on się boi, żeby cierpieli tak, jak on cierpi. W każdym miejscu i czasie znajdzie dość siły, żeby wskazać drogę zbłąkanym, napoić spragnionych i pokrzepić zgłodniałych. Nie będzie urągał niebu, że obdzierają go z resztek, bo kiedy już naprawdę nie zostanie mu nawet strzęp królewskiej godności, a o jego szaty rzucą los, zobaczy z daleka biegnącego doń ojca, który wyściska go nie za to, że przyznał się do winy, lecz że wypełnił ojcowską wolę.

Nikt już nie oskarży go o to, że przepuścił darowaną mu majątność. Nawet na ziemi mądrzy ojcowie uczą swoje dzieci, żeby nie donosiły na inne, bo donosiciel zawsze składa złe świadectwo o swoim ojcu.

Pewnego dnia zrozumiemy lepiej tę miłość, która do potępieńca przemawia najłagodniej jak tylko można: – *Synu mój, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje jest twoim. Należało zaś weselić się i radować, że ten brat twój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się.* Przypowieść kończy się tą cierpliwą perswazją, która tutaj miała pozostać bez odpowiedzi. Bo tylko Syn Człowieczy wyszedł naprzeciw miłości Ojca modląc się w Ogrójcu¹:

Objawiłem imię twoje ludziom, których mi dałeś ze świata; twoimi byli i mnie ich dałeś, i strzegli słowa twojego. Teraz poznali, że wszystko, co mi dałeś od ciebie pochodzi; albowiem dałem im słowa, które mi dałeś, i oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od ciebie wyszedłem, i uwierzyli, że mnie posłałeś. Ja za nimi proszę, nie za światem proszę, lecz za tymi, których mi dałeś, ponieważ oni są twoi; i wszystko moje jest twoje i uwielbiony jestem w nich.

Tylko Umiłowanemu Synowi majątność nie przysłoniła Włodarza, bo wiedział, że życie i prawda są niepodzielne, a droga do Ojca nie rozwidła się. Szatanowi nie pomogło tłumaczenie, bo nie zamierzał nigdy powiedzieć Stwórcy: – *Moje jest Twoje.* Nie zamierzał też o nic prosić, bo zależność to dla niego hańba.

Jezus nie łudził się, że przekona faryzeuszy. Nawet jego uczniowie nie zdołali za jego życia wyzbyć się buntowniczych zapędów. Ale zostawił wszystkim swoim słuchaczom ziarno, o którego istnieniu i mocy miał przypomnieć im Pocieszyciel, Duch prawdy, którą sam Mistrz nazwał drogą i życiem. A chleb, który złamał podczas ostatniego posiłku, miał przywodzić ludzkim sercom i myślom obraz największej dobroci, jaka nawiedziła nasz padół.

Szatan spadł z nieba jak błyskawica, bo nie w smak mu była radość ludzi, z których miały być zdjęte brzemia. Dzisiaj niegodziwca powstrzymuje jedynie Duch Święty, bo tylko Ojcu, który wypełnił swoją obietnicę, zależy na tym, byśmy pochopnie nie podawali do sądu te-

¹ Jana 17:6-10

go, co zobaczą nasze oczy i usłyszą nasze uszy, lecz poprosili o naszą część Ojcowskiej majątności, ponieważ jedynie czerpiąc z Bożej pełni, możemy uratować innych przed zagładą.

Na tym świecie za wszystko się płaci, nawet za prawdę, bo żeby ją usłyszeć, trzeba liczyć się z tym, kto ją głosi. Ale łaska, tak jak woda życia, jest za darmo. A świadkom i uczestnikom zmartwychwstania, którzy odpuścili swoim winowajcom, przystoi dołożyć starań, aby innych o tym przekonać. Bo nieszczęściem naszych niewiernych bliźnich jest to, że oni myślą o Ojcu tak jak starszy syn z przypowieści Jezusa.

Nasza i jedyna nad nimi przewaga polega na tym, że my wiemy, komu służymy, a oni nie. Nie podpowiadajmy im pochwycenie tego, co bez trudu dostrzegą sami, ale tylko wtedy, gdy pociągnie ich młodszy syn. Bo młodszy znaczy mniejszy. Chrystus nie pociągnie ich jednak, jeśli jego obrazu nie dojrzą w nas, ludziach takich jak oni. Jeśli nie zdarzy nam się stać spokojnie wtedy, gdy wszyscy biegną, a biec, gdy wszyscy stoją, i milczeć, kiedy każdy ma coś do powiedzenia, a mówić, gdy wszyscy milkną. Nie przekora ma też być naszym natchnieniem, lecz Duch, który jest Panem. Przed Nim i tylko przed Nim pierzcha zło jak robactwo, gdy odwali się kamień.

Faryzeusze nie mogli zrozumieć, jak można tak trwonić miłosierdzie. Nie rozumieli tego też uczniowie, ubiegający się o pierwszeństwo w zasługach dla Królestwa. Ale po śmierci Mistrza za sprawą Ducha Świętego okazało się, że doskonale pamiętają najważniejsze lekcje. I gdy szatan podesłał im Ananiasza i Safirę, Piotr nie zająknął się, gdy na oczach świadków wydawał na nich sprawiedliwy wyrok¹.

Przyniósłszy bowiem apostołom pieniądze, ofiarowali oni część jako całość podobnie jak ci, którzy co dwa tygodnie *oddają całe życie Jezusowi*, a dyszą cichą zemstą, gdy zwykłe ludzkie doświadczenie ujmie odrobinę blasku koronie, którą sami włożyli sobie na głowy. Je-

¹ Dzieje 5:1-11

śli ktoś boi się ludzkich sądów, znaczy to, że jest ich więźniem i nie ostoi się przed sądem Bożym.

Tysiąc lat wcześniej król Dawid, z proroczego nakazu, kupił od sługi klepisko wraz z bydłem, aby zbudować na nim ołtarz przebłagalny dla oddalenia zarazy wśród ludu¹. Mógł mieć to wszystko za darmo, bo był panem i pasterzem swego ludu, ale powstrzymał gorliwość mieszkańca Jeruzalemu, który chętnie dołożyłby z własnej kiesy, aby nie uszczuplić majątku swego króla i kapłana. Wiedziony proroczą intuicją, Dawid uchronił świadectwo żywego Boga, który nie żąda darów i nie woła o pomoc, bo sam pomaga i obdarowuje.

Tamten sługa nie wiedział, co czyni jego pan, ale go usłuchał. Ananiasz i Safira wiedzieli i nie usłuchali. Niezbitym tego dowodem jest to, że zataili prawdziwą sumę uzyskaną ze sprzedaży swej posiadłości, jakby to, że mają coś własnego, kalało ich w oczach Właściciela nieba i ziemi.

Za podszeptem starszego syna z przypowieści chcieli wydać się czysti Ojcu, którego mieli za ślepcę i kutwę, aby móc wynosić się nad ubogich i wyzutych z czci, podczas gdy Bóg przyjął wyjętych spod prawa na podstawie wiary w jedyne, który prawo to wypełnił. Duch Święty jednak bez pudła wskazał Piotrowi owych bałwochwalców, których zwodnicze zamysły wymierzone były w młody i słaby jeszcze Kościół.

* * *

Dzieci gniewu nie umieją i nie chcą przebaczać, bo przebaczenie nieuchronnie obdziera je z chwały, w jakiej bezwstydnie paradują, bo z bogów wierzących w człowieka czyni je ludźmi wierzącymi w Boga. Dzieci gniewu nie chcą być ludźmi. Są jak suche, dumnie sterczące badyle, które nie wydają owocu. Obnoszą się z tym, co mają, a nawet nie zajakną o tym, czego im brakuje. Wskażą braki innym po to, by ich pogłębić, ale nagości ich nie okryją swym płaszczem.

¹ 2 Samuela 24:21-24

Niektóre z nich złamie wiatr i wtedy, jeśli poproszą, zjawi się przy nich ktoś, kto nimi nie wzgardzi. Jeśli będzie tlił się w nich choćby najmniejszy płomyk nadziei, to on go nie zgasi, ale podsyca i własnym ciałem osłoni od szalejącej zawieruchy. Oby przyszło nam być blisko tych najcudowniejszych na ziemi wydarzeń, w których ożywa kamienne ludzkie serce i mówi, z początku mozolnie, jakby uczyło się alfabetu: – *Tak, ja jestem człowiekiem, a Ty, tylko Ty, Jezu, jesteś Bogiem.* Ale jeżeli ma nas upajać radością świadectwo cudzej wiary, wypada nam pozostać ludźmi znającymi Boga, a nie udawać bogów znających się na ludziach. Bo bogowie tej ziemi, podobnie jak ludzkie żądze, sami są nienasyчени, nie mogą więc sycić innych.

Usiądźmy więc w domowym zaciszu nad *słynną przypowieścią znanego człowieka*, którego niektórzy uważają za Boga, i powtórzmy sobie raz jeszcze tę oklepaną opowieść o hańbie i chwale. Jeśli i tym razem zdarzy nam się łaskawie *przymknąć oko na swawole i huczne biesiady rozrzutnego syna*, zastanówmy się, komu okazaliśmy wyrozumiałość i miłosierdzie. Może się okazać, że dostąpił ich od nas... Syn Człowieczy, że co gorliwsi lub gnuśniejsi, pochopnie litując się nad nędzą moralną domniemanego rozpustnika, usiłowali za wszelką cenę wybaczyć Temu, który za nas umarł! A to, zaiste, ciężki orzech do zgryzienia nawet dla najzdrowszych zębów.

Rozsądek podpowie nam, że może nie warto się aż tak fatygować, bo próby *odpuszczenia Jezusowi jego fatalnej reputacji i niezbyt wykwintnego gustu* mogą okazać się dla nas zbyt kosztowne. Duch Święty upewni nas, że bądź co bądź ze skruchy grzesznika najbardziej cięższy się jego Ojciec wraz z aniołami. Nam zaś niech wystarczy widok łagodniejącej twarzy, uważne spojrzenie i gotowość do walki. To i tak więcej niż cud – to wiara.

A nierządnicę? Cóż, na ogół umieją liczyć, tylko troszkę pomieszało im się w głowach. Bo marnie oszacowały swe ciała i żyją z ludzkiej łaski zamiast z Bożej, która nie rzuca zapłaty i tandetnych błyskotek na stół, lecz wylewa się obficie na odkupione krwią ciała i dusze.

Pan Jezus dał nam do zrozumienia, że zamysły wilków w owczych przebraniach rozpoznamy po owocach ich wiary. Będą sprawiać wrażenie, że obojętne jest im osobiście, co i jak mówią, i do kogo, byle tylko ich słuchano, bo bez posłuchu są niczym. Owoce ich będą cierpkie, żarty złośliwe i bez polotu, a rady okażą się ciernistymi wiechciami, które dołożą nam udręk i goryczy, zamiast ich ująć i osłodzić nasz krótki żywot.

Trudno nam będzie odpocząć w ich obecności. Gdyby odjęto im mowę, nie wiedzieliby, co z sobą zrobić, bo przed oczami nie mają Boga i ludzi, lecz pusto dźwięczące słowa, które bezładnie składają w próżności swego umysłu. Cudza, konsekwentna myśl i gorące uczucie zawsze będzie zagrożeniem dla tych, którzy chcą usidlić dusze i panować nad nimi, zamiast je zbawić. Bo sami pchają i straszą, zamiast pociągać i dodawać otuchy.

Wzdychają do górskich wspinaczek i wyżyn ducha, ale z ich ust nie usłyszymy zwyczajnej ludzkiej przestrogi, która zmęczonemu pielgrzymowi mówi, że jego towarzysz zna drogę, jaką sam przebył. Nie zdradzą się nam łatwo ze swymi planami, ale poznamy je z przypowieści naszego pasterza, który nie tylko wie, dokąd sam idzie, ale też co zamyśla jego pokonany na Golgocie przeciwnik.

A to temu ostatniemu właśnie bardzo zależy, żebyśmy cierniową drogę chwały młodszego syna uznali za wybaczalny błąd, życiową pomyłkę i bankructwo – przysłonięte przez ojca, a nie nagrodzone. Żebyśmy nigdy, ale to przenigdy, nie pomyśleli, że ten zadeklarowany *awanturник* i ulubieniec prawdziwie pięknych kobiet miał w sobie coś porywającego – coś, co przewyższa wszelki rozum. Bo z piekła rodem jest ten, kogo zawsze cieszy nasza skrucha, a nigdy prawda, która rozjaśnia nasze oblicza.

Starszy brat pomówił młodszego o to, że się łajdaczył, ale my dzisiaj wiemy, że to nieprawda i że Mędrzec, który opowiedział tę historię, a uważnym słuchaczom przedstawił w niej samego siebie i swego przeciwnika, jest Panem wszechświata. Tylko On jest w mocy zetrzeć

pod naszymi stopami szatana, który jest równy potężnym aniołom, a nie bezbożnym ludziom. Nad niebiosami wyniósł Go sam Ojciec, który nie zostawił nas bez rady i mocy. Wywyższenie to nie nasza działka – zostawmy to Najwyższemu.

Do nas należy największa na ziemi i w niebie władza sądenia. Dał nam ją Syn Człowieczy i pokazał, jak jej używać. Dał z nią też wolność, bez której nie wiedzielibyśmy ani tego, że możemy zachować życie, ani tego, że możemy je stracić. Człowiek, który wie, że może przeciwstawić się najwyższemu dobru i miłości, jest w ręku Boga; to łaska przywróciła mu wolność, ma więc za co dziękować, bo żyje, a *żywy pies jest lepszy niż martwy lew*¹. Tylko umarli nie popełniają błędów. A ten przysłowiowy pies z samej wdzięczności pójdzie za swym panem na koniec świata.

Dlatego dopóki żyjemy, nie wstydzmy się rozrutnego syna, lecz bierzmy zeń przykład, a wtedy nie osiągną nas oszczerstwa jego superoszczędnego brata. Prowadźmy *rozwiązły* żywot, zadawajmy się z kim popadnie, a najlepiej z niegodnymi naszej litości². Rozwiązujemy pęta nałożone przez władców tej ziemi. Nie dawajmy mniej niż przebaczenie, bo tylko miłość jak ojcowski płaszcz przykrywa mnóstwo grzechów.

Skrzywdzeni i poniżeni muszą niekiedy pierwsi ugościć nieprzyjaciół. Właśnie wtedy wstępują w ślady Chrystusa, gdy wiedzą, że ich cierpienie jest niezasłużone, a ich winowajcy nie wiedzą, co czynią. A jeśli tego nigdy nie robią albo tylko od święta i na pokaz, to lepiej niech nie udają, że mają coś wspólnego z hańbą Odkupiciela, bo pomiesza im się w głowach.

Bunt to rzecz ludzka, ale zakłamanie to diabelskie piętno. Przy pracy w winnicy liczą się czyny, a nie słowa. A mapa, choćby najlepsza, nie zastąpi podróży. Bóg wspiera wszystkich, nawet największych tchórzów, jeśli w końcu wstaną od ręcznych robótek w domowym zaci-

¹ Kaznodziei 9:3-6

² Łukasza 14:12-14

szu i przyłożą rękę do pług. Tylko powaleni wiedzą, że mogą powstać. Tylko grzesznicy wiedzą, że żyją.

To właśnie Chrystus przekonał nas, że nie nadajemy się na żertwę dla Boga, chociaż wielu widzi w nas pożałowania godne ofiary losu. My jednak wiemy, że dla Ojca nie jesteśmy dość czysti. Słusznie widzą w nas skazańców, bo świadomie przyjęliśmy sprawiedliwy wyrok i czekamy na śmierć tak jak na życie. Nie rozumieją tylko jednego: dlaczego czasem jest nam tak wesoło.

I kiedy przyjdzie po nas Dobry Pasterz, ich dzisiejsze zdumienie obróci się w skowyt, w wołanie o pomstę do nieba, że wzięto w górę nie tych, którym to się należy. Że łaski *nielegalnie* (bez ich zgody, a nawet – o zgrozo! – ku ich całkowitemu zaskoczeniu) dostąpili prostacy, nieudacznicy, utracjusze i inni *burzyciele porządku publicznego* – ludzie, którym nie chciało się uczestniczyć w wielkich sprawach przemijającego świata.

Wtedy nikt już nie będzie nikogo o niczym przekonywał. Bo starszy brat usłyszał już dawno, dlaczego nie powinien gniewać się na młodszego. A młodszego doszło już przed założeniem świata, kim jest jego Ojciec. Bo On i Ojciec to jedno¹. Poznają Go ci, którzy pełnią jego wolę², a wzgardzonym i poniżonym przyświecać będzie nadzieja – matka *głupich*³.

26 marca 1998

¹ Jana 10:24-30

² Jana 7:15-18

³ 1 Koryntian 1:22-29



Odstona

Osąd moralny prowadzenia się młodszego syna z bodaj najsłynniejszej przypowieści Mistrza raczej nie podlega dziś publicznej dyskusji. Głosy tak wewnątrz, jak i na zewnątrz chrześcijańskich denominacji (często bardzo poróżnionych co do drugorzędnych czy wręcz błahych spraw) akurat tego osądu nigdy nie kwestionują.

Wypada się zastanowić, dlaczego tak się dzieje, skoro nawet przy pobieżnej lekturze podobieństwa uważny czytelnik musi dojść do wniosku, że dużą przesadą jest zakwalifikowanie roztrwonienia ojcowizny jako grzechu przeciwko Bogu, niechby i poszła ona była w całości na cielesne uciechy.

Czym różni się postępek utracjusza od – dajmy na to – postępku złodzieja, zabójcy czy cudzołożnika? Odpowiedź brzmi: ten postępek, czy raczej postawa życiowa, w przeciwieństwie do tamtych nikomu nie czyni krzywdy – nie stoi więc w kolizji z największym, a jeśli bliżej się przyjrzeć, z żadnym z Mojżeszowych przykazań.

Czemu więc, od wieków, zarówno wierzący, jak i niewierzący chcą w doli młodszego syna widzieć obraz ludzkiej nędzy i moralnego upadku (pomimo iż ma ona bardzo niewiele wspólnego z prawdziwym upadkiem), a w oczach jego ojca gotowość przebaczenia przewin swojej latorośli (pomimo że nie znajduje ona wyrazu w ustach wielkiego gospodarza)?

Czym jest rozrzutność młodszego syna: antywzorem prawdziwej pobożności czy też może najżywszym jej ucieleśnieniem, noszonym w sercach największych tego świata?

Kim jest starszy z dwóch synów: małym zazdrośnikiem czy kłamliwym sługusem potwarzy dla wierzących w moc tajemnego rozkazu danego przez ojca młodszemu.

Czemu w końcu Jezus opowiedział tę historię, właśnie gdy – jak twierdzi Łukasz – zbliżali się do Niego celnicy i grzesznicy, czyli ludzie odtrąceni wzgardliwym osądem uczonych w Piśmie?

Chyba najłatwiejszym do uchwycenia szczegółem tej niezwyklej przypowieści mogącym posiać w czujnym umyśle ziarno błogosławionej wątpliwości jest zatarte w większości tłumaczeń (zachowuje je przekład Biblii Brzeskiej i Wujkowe tłumaczenie Wulgaty) rozróżnienie między określeniem, jakiego używa Jezus, referując, co utracysz zrobił z przypadłą mu częścią ojcowskiej majątności, a określeniem, jakim posługuje się starszy brat, pomawiając młodszego o łajdactwo.

Różnica ta nie jest bagatelna – jest poważna, i nawet ci, którzy nie przebijają zbyt w słowach, w tym miejscu powinni dokonać rozsądnego wyboru.

Narrator mówi¹ bowiem: *młodszy syn rozproszył*² swój dział: jak Ezechiel rozrzuca swoje włosy na wiatr, demonstrując zapowiadane rozproszenie niewiernego Izraela³, czy jak Bóg, który w swoim gniewie rozprasza wyniosłych z zamysłów ich serc⁴.

Znaczenie tego słowa oparte jest o rdzeń rzeczownika *ciało* (w znaczeniu *korpus, kształt*) i przywoływane jest w wielu miejscach Pisma tam, gdzie coś lub ktoś to ciało *dzieli na kawałki* (dezintegruje, ale nie unicestwia). Na pewno brakuje w nim konotacji moralnej – jest to słowo podstawowe, precyzyjne i poręczne, ale samo z siebie nie może służyć wartościowaniu.

Może ono służyć co najwyżej za wskazówkę dla kryterium sądu. Na przykład, jeśli ktoś rozsypuje ziarno, to osąd jego czynu zależy wówczas od tego, po co to robi – czy chce je przebrać, posiać, czy też

¹ Łukasza 15:13

⁴ Łukasza 1:49-53

² gr. ΔΙΕΣΚΟΡΠΙΣΕΝ – *rozrzucił, rozdzielił, rozsypał*

³ Ezechiela 5:1-10

sprawić, żeby nie trafiło nigdy w życiodajną glebę. Chodzi tu tylko o to, że samo z siebie nie definiuje ono wartości moralnej.

Mniej sympatyczna z przedstawionych postaci mówi¹ natomiast: *mój brat zmarnował² ojcowski majątek*, czyniąc go tym samym samolubnym, zasługującym na swój nędzny los wyrodkiem szlacheckiego sioła. Jest to wręcz przeciwieństwo poprzedniego znaczenia. Użyte jest ono przez Jezusa, gdy mówi On o pożeraniu domów wdów³, czy Pawła, gdy ten łaje Galacjan za to, że kásają i pożerają się nawzajem, miast budować⁴.

Wskazuje na znane każdemu doskonale postępowanie ksobne, zawierając zarazem ewidentną kwalifikację moralną czynu: zamysł taki nigdy nie może służyć niczemu, co zwie się dobrem.

Tematem tej przypowieści, podobnie zresztą jak i tematem następnej⁵, jest według mnie fałszywy osąd prerogatyw sług Bożych, osąd pragnący zdyskredytować ich bezsprzeczne zasługi: dla dobrego imienia miłującego grzeszników ojca czy też dla godności bogacza nie tak znów przejętego stanem swoich wierzytelności, jak by można to było wnosić z kłopotliwego dla dłużników donosu na trwoniącego majątek zarządcę.

Dlatego właśnie Jezus dokonuje tego rozróżnienia, do dzisiaj skwapliwie retuszowanego przez miłośników fanaberii rzekomych *ojców kościoła*.

Druga z okoliczności demitologizujących w moich oczach prorocką przypowieść wiąże się z bezpośrednią manifestacją woli drogich sobie uczestników spotkania.

Syn wyznaje ojcu grzech przeciwko niemu i przeciwko niebu⁶... Rozumiem, że mógłby mieć on świadomość wykroczenia przeciwko znanemu sobie prawu ojcowizny. Czym jednak wytłumaczyć dwu-

¹ Łukasza 15:30

² gr. ΚΑΤΑΦΑΓΩΝ – *zniszczył, pochłonał, pożarł, przepił, przejadł, przehulał*

³ Mateusza 23:14

⁴ Galacjan 5:14-17

⁵ Łukasza 16:1-17

⁶ Łukasza 15:21

krotne poświadczenie przewin wobec nieba?! Skąd miałby wiedzieć, że grzeszy przeciwko niebu, jeśli tam nigdy nie był?

Czy na obronę powszechnie przyjętego rozumienia należałoby przypisać krasomówstwo świniopasowi lub narratorowi opowieści? Chyba nie. Znacznie prościej i uczciwiej wobec Mistrza jest założyć, że świniopas doskonale wiedział, o czym mówi.

Do tego, który z grzeszników twierdzi w akcie skruchy, że nie jest już godzien nazywać się synem swego ojca?! Jeśli ów był synem, zanim zgrzeszył, to wówczas nie jest grzesznikiem, bo grzesznika usynawia dopiero Ojciec, gdy ten uwierzy rękojmi Ducha ucieleśnionej w Pierworodnym. To wszak podstawy chrześcijańskiej teologii. Tymczasem przypowieść bardzo jasno mówi o realiach rodzinnej więzi jako uprzednich wobec domniemanego przeniwierstwa.

Nie da się tego złożyć do kupy, utrzymując, że rozrzutny syn to *grzesznik żyjący w nieświadomości co do zarządzeń i woli Świętego*. Tej bajki żadne zdrowe dziecko nie strawi.

Trudno też dopatrzeć się u ojca jakiegoś gestu przebaczenia. Owszem, oryginał mówi nam wyraźnie o zrozumiałym dla każdego poruszeniu i współczuciu rodziciela, ale o wybaczeniu przezeń przewin *nawróconemu na właściwą drogę hulajduszy* nigdzie nie ma mowy.

Warto też zwrócić uwagę na drobną, lecz czytelną przesłankę przemawiającą za twardą ojcowską sankcją nie dla przygany za złe sprawowanie, lecz właśnie dla pochwały i zasłużonej nagrody dla idącego w zaparte, upapranego w gnoju i wygłodniałego królewicza.

Ojciec każe przybyszowi dać sandały, pierścień i... dosłownie, najpierwszą szatę¹. Nie – *najlepszą*, a *najpierwszą*, nie tę, która jest z najlepszych tkanin, lecz tę, którą ma prawo nosić wyjątkowa osobistość, a nie jakiś, za przeproszeniem, *lubieżny łajzus spod ciemnej gwiazdy, który trochę zbyt późno poszedł po rozum do głowy*.

Zakładając, że niewątpliwy zaszczyt, istotnie, przysłużył się duszy

¹ gr. ΠΡΩΤΗΝ – pierwszą w czasie, miejscu lub pod względem ważności

i ciału rozpustnika, warto zadać sobie zarazem pytanie, ile najpierwszych szat przewidziano w niebie dla grzeszników i czy na pewno starczy ich dla stroniących od przykładowego *wyuzdania* utracjusza.

Czytając ten właśnie werset, nieodmiennie od lat odnoszę wrażenie, że pochlebstwo dla ludzkiej duszy, które niby eliksir życia od wieków sączą przez szatańską słomkę chrześcijańskie domeny z urojonego utożsamienia własnej doli z działem i dolą rozrzutnego syna, bierze się nie tyle z życzenia pobłażliwości dla ich własnej czy nawet cudzej rozwiązłości moralnej, co ze znacznie mniej pobożnej nadziei na uhonorowanie przez Ojca tak, jak został przezeń przyjęty Syn, który był umarły, a ożył, a któremu jednak, moim zdaniem, chodziło po głowie całkiem co innego, niż mogliby się tego spodziewać po nim uczeni w Piśmie przyjmujący osąd starszego brata nad młodszym za dobrą monetę.

Do dzisiaj przecież uważa się za oczywiste, że królewski splendor przypada z miejsca nawróconym grzesznikom i nie wymaga on na orlich wysokościach lepszych referencji nad te wysrane z palca w szkółce niedzielnej. Jest to oczywisty skutek pomieszania podstawowych pojęć wiary w Syna Bożego.

Pozwolę sobie też na koniec przywołać oryginalne brzmienie zdania, które przyjęło się uważać za moment *właściwej, ozdrowieńczej decyzji* domnianego renegata. Napisane jest więc: – *Wstawszy, pójdę do ojca mego i powiem mu...*, co można rozłożyć na: – *Kiedy wstanę, to pójdę...* W oryginale nie ma bowiem – jak chcą tego z niezrozumiałych powodów tłumacze – dwóch równorzędnych wobec siebie czasowników, nie ma: – *Wstanę i pójdę...* W miejscu pierwszego jest imiesłów uprzedni, który jasno sygnalizuje nie tyle wolę, co wiedzę pastucha odnośnie tego, co wkrótce stanie się jego udziałem.

Kiedy więc świniopas wstanie¹, to pójdzie do ojca i powie mu, że

¹ gr. ΑΝΑΣΤΑΣ – tego samego słowa używają ewangeliści, pisząc o *zmartwychwstaniu*

zgrzeszył, nie jest godzien nazywać się tym, kim jest, i że tylko wola rodziciela może przywrócić go do jego praw.

Czy zatem naprawdę tak trudno założyć, że bogobojny królewicz wyzuł się ze wszystkiego, co miał i kim był, świadomie stając się kimś niższym od tuczonych na rzeź stworzeń (dla których nie było miejsca nawet w izraelskim jadłospisie, a cóż dopiero w jerozolimskiej świątyni), po czym konsumując do końca swoją rzeczywistą nędzę, nie znawszy grzechu, stał się grzechem w intencji wykupienia z niej przez wiarę wybrańców swego wielkiego rodziciela?

Czemuż to właśnie przy lekturze tej przepięknej przypowieści, ilustrującej myślą i wolą Łukasza głęboki sens godnego naśladowania Chrystusowego poświęcenia¹, chrześcijanie zapominają o kanonie apostoelskiej nauki²?

Dobrze i mądrze jest liczyć na wpływowe znajomości podczas rezygnacji. Bardzo głupio jest jednak spodziewać się wówczas zrozumienia Króla duchów dla tak jaskrawej ignorancji w sprawie tego, co On sam uważa za dobre i za złe... Bardzo głupio i bardzo brzydko.

No i wypływa na koniec pytanie natury zasadniczej: Czy jedno z najbardziej elementarnych przekonań chrześcijan, na którym zbudowano tysiące kazań i pouczeń – przekonanie, że drogi młodszego syna należy się wstydić, zamiast nią kroczyć – jest podstawą ich własnego poczucia tożsamości z wolą i władzą sądenia Galilejczyka?

Ja twierdzę, że jest. I chociaż wypilem z *celnikami i grzesznikami* niejedno piwo, a zatoczyłem swoim ramieniem nad niejedną *kobietą lekkich obyczajów*, to jednak nie zazdroszczę tym z nich, którzy pewnego pięknego dnia będą się musieli z owego przekonania wytłumażyć przed Sędzią Izraela. Ze względu na nich nie chciałbym oglądać tego dnia – ze względu na prawdę pragnę, żeby rychło nastąpił.

24 lipca 2011

¹ Filipian 2:4-11

² 2 Koryntian 5:21; 8:9

Będzie bowiem tak jak z człowiekiem, który odjeżdżając, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. A ten, który wziął pięć talentów, zaraz poszedł, obracał nimi i zyskał dalsze pięć. Podobnie i ten, który wziął dwa, zyskał dalsze dwa. A ten, który wziął jeden, odszedł, wykopał dół w ziemi i ukrył pieniądze pana swego. A po długim czasie powraca pan owoych sług i rozlicza się z nimi. I przystąpiwszy ten, który wziął pięć talentów, przyniósł dalsze pięć talentów i rzekł: Panie! Pięć talentów mi powierzyłeś. Oto dalsze pięć talentów zyskałem. Rzekł mu pan jego: Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego. Potem przystąpił ten, który wziął dwa talenty, i rzekł: Panie! Dwa talenty mi powierzyłeś, oto dalsze dwa talenty zyskałem. Rzekł mu pan jego: Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego. Wreszcie przystąpił i ten, który wziął jeden talent, i rzekł: Panie! Wiedziałem o tobie, żeś człowiek twardy, że żniesz, gdzieś nie siał, i zbierasz, gdzieś nie rozsypywał. Bojąc się tedy, odszedłem i ukryłem talent twój w ziemi; oto masz, co twoje. A odpowiadając, rzekł mu pan jego: Sługo zły i leniwy! Wiedziałeś, że żnę, gdzie nie siałem, i zbieram, gdzie nie rozsypywałem. Powinieneś być więc dać pieniądze moje bankierom, a ja po powrocie odebrałbym, co moje, z zyskiem. Weźcie przeto od niego ten talent i dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dane i obfitować będzie, a temu, kto nie ma, zostanie zabrane i to, co ma. A nieużytecznego sługę wrzucicie w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Ewangelia Mateusza 25:14-30

O DWÓCH TAKICH, CO UKRADLI KSIĘŻYC

Słudze ulżyło trochę na wieść o wyjeździe swego Pana. Lubił, jak wypełniają się przepowiednie, nawet te nieco złowieszcze¹, toteż chętnie przebywał w gronie podobnych mu, niekłopotliwych wyznawców, którzy nie przeklinali drzew niewydających owocu, a na widok ogromnej góry na szlaku wpadali w zachwyty i uniesienie².

Szacunek dla ludzkich dokonań nie kolidował w jego odczuciu z bojaźnią, jakiej doświadczył, słuchając słów Syna Bożego. Człowiek ten był dlań wszakże właśnie żywym ucieleśnieniem jego skrytych tęsknot oraz pragnienia, aby pewnego dnia zostawić wszystko i odejść jak król – jak ktoś, kto nie potrzebuje już prosić, wiedząc, że to, co miało się na nim wykonać, wykonało się. Talent³, który odeń otrzymał, był w jego oczach nieledwie zbytkiem i jedynie z przyrodzonej mu nieśmiałości nie wzbraniał się go przyjąć, wiedząc dobrze, że nie odmawia się możnowładcy bez wyraźnej przyczyny.

Jego martwe oczy dawno już uwiódł obraz słodkiej niewoli samoponizowania i służby, którą zamierzał odkupić straszne winy swoich bliźnich, a która we właściwym czasie i miejscu pozwoliłaby mu godnie zaświadczyć o tym, że Jezus jest Panem i basta. Nareszcie był czegoś pewien i nie zamierzał iść w ślady dwóch swoich współtowarzyszy, nedorównujących mu skromnością i powściągliwością w przyjmowaniu darów z Pańskiej ręki.

Dobrze wiedział, kim jest Jezus. Bez trudu mógłby dowieść miłośności pogańskich szalbierstw, które w Mistrzu z Nazaretu upatrywały godnego szacunku mędrca, przyznając Mu tym miejsce w gronie zasłużonych dla zbawienia świata. Napisał już nawet sażnistą rozprawę

¹ Mateusza 16:21

² Mateusza 21:18-22

³ Jednostka miary i pieniądza równa 60 minom, ok. 26 kg.

dla nieuków, których kolana miały ugiąć się na sam widok przypisów i wykazu literatury źródłowej, gdyby tylko przeciwnicy jego Pana, nachylając się nad Biblią, byli choć w połowie tak rzetelni i uczciwi jak on sam.

Jego wdzięczność dla współpracowników wspierających go wydatnie w szlachetnej i podniosłej misji oraz tkliwość wobec potrzebujących poruszała i zawstydziała najbardziej zatwardziałe serca, którym w głowie nigdy nie powstało, że można tyle robić dla kogoś, kogo się nie widzi i nie zna.

Sługa przeistaczał się czasem w potwora (ponieważ ludzie uwielbiają potwory i dużo płacą, żeby zobaczyć jakąś maskarę, po której spływa olej łaski) – ryczał wtedy wielkim głosem nad niewiarą swych podopiecznych, którzy padali przed nim, jakby odebrało im władzę w nogach; wyklinał arcy pobożnie zabójczą jakoby dla ich czułych i delikatnych sumień falę plugastwa, lubieżności i rozpusty zalewającą świat, jakby przed przyjęciem wiary groziło im mniej niż po wstąpieniu w szeregi świętych i jakby widok coraz skąpiej przyodzianych ciał miał przerażać ich bardziej niż myśl o bezcielesnych, szyderczych zmorach władających każdym słowem jego chciwych ust.

Przeistoczenia jednak tylko utwierdzały wiernych w głębokim i skądinąd słusznym przeświadczeniu o nadprzyrodzonym charakterze posługi swego patrona i dobroczyńcy, który na ich oczach brał na siebie ich straszne przewiny, cierpiąc przy tym niemiłosiernie i bardzo głośno. Święty szal stanowił bowiem w mniemaniu jego wyznawców stosowną przeciwwagę dla tysięcy chłodnych, zrównoważonych zdań, podzielonych i pogrupowanych elegancko w rozdziały i akapity, paragrafy i podpunkty, w których czarno na białym stało, że szatan się myli, a w dodatku jest idiotą. Słowa *powinniśmy*, *musimy* brzmiały w uszach wiernych jak dźwięk kajdan u stóp skutego i powalonego przed nimi oprawcy i ciemężyciela braci, którego siarczysty oddech w ich nozdrzach był jedynym znanym im przedsmakiem wolności.

Zwycięzca bierze wszystko – tyle wiedzieli, bo musieli to wiedzieć

ludzie zjednoczeni nienawiścią do pokonanych, wrogich im sił, które jakoby okiełznali, podziwiając ucłowieczony na ich życzenie obraz sługi Pańskiego i wygrażając wrogom ich krzyża wersetami wyrwanymi z Biblii niby sztachetami wyciągniętymi z okalającego dom płotu. Władcze maniery tej kreatury niejednemu wydały się lepszą gwarancją od zapewnień prawdziwego Boga, a posłuch dlań i szacunek uznanych dostojników stał się błogą pieczęcią jego wytesknionej przez narody wiarygodności.

Oczywiście nie był na tyle nieostrożny, by podawać się za Mesjasza – nie było to zresztą konieczne. Każdy i tak świetnie odnajdywał przy nim swoje miejsce, dając mu niejedną okazję do gorącego zapewnienia świadków okazywanej mu ludzkiej wdzięczności (całowano go bowiem w pierścień na palcu prawej ręki oraz składano mu najprzeróżniejsze ofiary) o swym najgłębszym uniżeniu i pokorze.

Był – ma się rozumieć – najzarliwszym orędownikiem zniesienia barier między ludźmi. Najpotężniejsze znosił osobiście, składając nawet mało tym zainteresowanym propozycje nie do odrzucenia. Uzdrawienia, cuda i znaki należały do najpoważniejszych atutów mistrza (jeśli nie brać pod uwagę otaczającej go zawsze dworskiej świty), bo zamykały usta niedowiarkom, nie do końca przekonanym o tym, czy sługa zna Pana i czy jest zwiastunem dobrych wieści dla tych, którzy Go znają, a fatalnych dla potępieńców.

Pociecha nie była jego specjalnością. Ściślej rzecz biorąc, nie wiedział po prostu, czym to się je, skąd się bierze i kto właściwie tego potrzebuje. Prostodusznie uważał bowiem przynależność do swej potężnej frakcji za rękojmię sprawiedliwości Bożej, a czyste ręce i paznokcie za najlepszą wizytówkę misjonarskich aspiracji. Śmiał się do rozpuku z opowiadanych mu dowcipów, ale gdy sam próbował rozbawić rzesze wiernych, to nie wiadomo było właściwie, czy wypada się śmiać, czy raczej płakać.

Nie był stworzony do roli błazna (raczej do roli niezbyt rozgarniętego mafiosa), chociaż niekiedy zdawał się być śmieszniejszy, niż prze-

widują to pałacowe obyczaje, zwłaszcza w zamyśle nagłaśnianych przez świat pielgrzymek, do złudzenia przypominających występy objazdowego cyrku, o wiele skromniejszego zazwyczaj i efektywniejszego w budowaniu przekonania widzów o tym, że akrobaci, woltyżerki, treserzy dzikich zwierząt, konsumenci ognia, a nawet klauni – wiedzą, co czynią.

Jego heroiczną i zapamiętałą pasję ratowania zgubionych (a zachodził w głowę nawet nad tym, jak by uzasadnić w oczach wiernych chrzest embrionów) trudno byłoby rzecz jasna wymierzyć nawet złotym talentem, ale niewielu obchodziło, czy kosztowny, ale i intratny splendor armii zbawienia ma na sobie pieczęć odpowiedniej osoby. Jakakolwiek wątpliwość w tej delikatnej bądź co bądź materii byłaby równoznaczna z herezją i diabelskim knowaniem (bo diabeł uwielbia odwracać kota ogonem), toteż szeregi chwały trzymały się mocno ramię przy ramieniu, bo mało komu uśmiecha się na ziemi los pozbawionego rozumu odstępcy niegodnego nawet pożałowania.

* * *

Ale było też dwóch takich, co ukradli księżyc – po prostu wzięli go dla siebie i już. Rzeczywiście byli okropni i narwani i nikt ich nie lubił, tylko Pan Bóg. A to dlatego, że byli bezprzykładnie chciwi na Ojcowski grosz. A że nie mieli nawet na chleb – po prostu takie dwa golce – to nawet przez myśl im nie przeszło, że w ciemną, księżycową noc można chcieć czegoś innego niż tego przepysznego świecącego rogalika, który przemienia się czasem w naleśnik¹.

Dobrze wiedzieli, że ten trzeci nie lubił Pana Jezusa i dlatego zakaopał swój talent, żeby nie musieć porywać się na niebios² – toteż przekleli go okrutnie i bardzo zgodnie³, bo przywiódł do obłędu wiele narodów, plemion i języków, które umiłowały święte gaje, święte krowy, święte sprawy, święte Pismo, święte frazesy, święte groby i mnóstwo innych świętych rzeczy – a nie chciały znać Świętego.

¹ Jana 6:44-57

² Łukasza 16:13-17; Jana 6:60-66

³ Izajasza 65:10-15

Wszczęła się oczywiście wielka awantura, no bo jak tak można – mówiono – to oburzające i niesprawiedliwe! Przecież księżyc jest dla wszystkich! Chciano ich wrzucić do więzienia, przypiekać żywcem, przesłuchiwać, żeby go oddali. Apelowano nawet – o ludzka przewrotności! – do ich sumienia, ale oni tylko rozkładali ręce i mówili, że nie poczuwają się do żadnej winy wobec ociemniałej ludzkości¹, a nie mogą go oddać, choćby chcieli, bo go zjedli i mają go w środku².

Najbardziej zawzięli się na nich i obrazili wielcy ewangeliści i prorocy oraz ci, których ostrożnie nazywano apostołami, bo przepadła im nadzieja na zysk z oficjalnego i uznanego przez świat procederu kupowania i sprzedawania odpustów³ przy świetle księżyca i wtórze żabich rechotów⁴. Unieśli się więc świętym gniewem i zebrali wokół wszystkiego, co święte, aby wykorzenić tę dziką, choć piękną, odrośl z ich prawowiernego gąszczu nawzajem sprzecznych przekonań⁵. Ale nie umieli, chociaż drapali pazurami w ziemi i podchodzili a to z jednej, a to z drugiej strony; pocili się przy tym, bo żar na pustyni był okrutny⁶, wróżyli z fusów i z gwiazd, ale nic im nie wyszło⁷.

Więc rozzłościł się jeszcze bardziej⁸ – bo jakoś Pan Bóg nie chciał wspomóc tej ich namiętności i nie dał im nawet buldożera ani łopaty – i udali, że nic nie widzą i nie słyszą, nie wiedząc nawet, że swoją obłudą dowodzą właśnie prawdziwości i wiarygodności wyroków Boga żywego, który od nich odstąpił, zdając ich tym samym na pastwę nikczemności i bezprawia, jakie wobec Niego popełnili, aby nie nawrócili się⁹ i zostali bez ratunku zgruchotani¹⁰.

A wierni świadkowie wyrokowali o nich, o tym, co było, jest i co miało nadejść, aby ci, którzy usłyszą, uwierzyli i mieli w sobie pokój tak jak oni księżyc¹¹, i wielką, niczym niezmaconą radość – takie

¹ Izajasza 8:18-23

² 1 Jana 5:10

³ Apokalipsa 13:11-18

⁴ Apokalipsa 16:12-14

⁵ Izajasza 60:21

⁶ Apokalipsa 16:8-9

⁷ Kapłańska 19:26,31; 20:6; Daniela 5:11-12; Powtórzonego Prawa 18:10-15

⁸ Apokalipsa 16:10-11

⁹ Izajasza 29:7-14; Mateusza 13:14-15

¹⁰ Sofoniasza 1:11-18; Zachariasza 12:2-9

¹¹ Apokalipsa 11:10-13; Izajasza 29:23-24

ogromne szczęście rozjaśniające ich oblicza z powodu wielkiego miłosierdzia Bożego nad stworzeniem oraz nadziei, że ich Pan niedługo przyjdzie, bo na ich oczach spełnia się to, co zapowiedział dawno temu ktoś, kto kocha grzeszników, a nie ich zwodzi.

A było ich dwóch po to, aby zgodnie z prawem Bożym świadczyli przeciwko tamtemu jednemu i aby ten, co najwięcej zarobił, bo miał najwięcej, dostał jeszcze więcej kosztem niegodziwca, który tyle mu krwi napsuł i który nie miał za grosz wstydu i kłamał w żywe oczy swemu Panu, że się Go bał, podczas gdy on nie tylko się nie bał, ale nawet nie miał na tyle rozumu, żeby spróbować zrobić to, co przystoi każdemu słudze: poznać swego Pana.

Chodziło mu rzecz jasna o władzę nad ludzkimi duszami, a talent bardzo mu przeszkadzał, ponieważ obracając nim, nie mógłby z tak niebywałym powodzeniem zwodzić mieszkańców ziemi, bo ci nie uwierzyliby mu tak łatwo w to, że temu, kto nie ma, będzie dodane, a temu, kto ma, zabrane¹. Ale ten pomiot diabelski wiedział, że najważniejsze dla jego sprawy jest to, aby ludzie na ziemi nie mieli pieczęci Bożej na czołach², bo wtedy nic ich nie uchroni przed aniołami zagłady.

Ci bowiem, którzy ją mieli (bo prosili, aby Bóg ich jakoś oznaczył i oddzielił od świata, gdyż oni tego nie umieją, bo są zbyt słabi), nie dawali sobie wmówić, że Boga można poznać, podejmując jakąś karłomną decyzję. Wiedzieli, że poznać Go nie może nikt bez jego woli i że żadne ludzkie postanowienie nic nie znaczy wobec jego postanowień i rozporządzeń, których zbawiennego rozumienia udziela tylko On sam przez swego Ducha obietnicy danego wiernym Jezusowi.

Dlatego właśnie ten obłudnik i kłamca tak się rozzuchwalił i zastraszył wielu pobożnych i miłujących prawo ludzi³, aby ci nie byli we własnych oczach tak głupi i niedorzeczni w usiłowaniach poznania prawdy, jak wyrokował o tym nieraz Jezus i apostołowie, i prorocy.

¹ Apokalipsa 13:17; Mateusza 13:12

² Apokalipsa 7:2-3; 9:4-6; 22:4

³ Jana 7:12-13; 9:22-23; 12:42-43; 16:2-4

I żeby zamiast należycie docenić to, co zostało im dane zapewne tylko z niepojętej i karygodnej próżności i przez brak dobrego wychowania Syna Bożego¹, skwapliwie wykorzystali zbawienne jakoby dla ich duszy osiągnięcia cywilizacji i sięgnęli sami po tajemną wiedzę wiary, wierząc, że Bóg ceni ich porządek i dobre inwestycje, i ładne formułki, i jak sobie trochę pogłównują nad Pismem i ukłonią się grzecznie wrogom, to On już musi im dać Ducha Świętego, bo inaczej musieliby się na Niego obrazić, że nie uzupełnia ich wspaniałej i godnej podziwu kolekcji świętych Osób i nie pozwala im dokończyć układanki, chowając gdzieś przewrotnie ostatniego puzzla².

Bo Duch Święty jest im absolutnie niezbędny – tak im wychodzi. Jak Go będą mieli, to już Go włożą tam, gdzie trzeba, i będą mogli z czystym sumieniem uczyć tej sztuczki innych³ i oświecać tych wszystkich, którzy im przecież do pięt nie dorastają w przemyślności zarzucania sieci na ptaki niebieskie⁴.

Tak oto, za sprawą wielu swych oddanych sprawie poręcznego kaganka sług i służebnic, diabeł nauczył ludzi gardzić głupcami i stronić od nich jak od ognia, bo mogliby od któregoś przypadkiem dosłyszeć się słów prawdy jedynej, choćby prawomocnego zarzutu o to, że nadużywają imienia Pańskiego, są złodziejami praw autorskich Stwórcy, czcicielami pozłacanych podobizn Wcielonego, że ich usta ociekają posoką kłamstw i nienawiścią do prawdy.

Wtedy bowiem mieliby poważny kłopot, prawdziwy, twardy jak kamień orzech do zgryzienia. Nie wiedzieliby, co począć z takim draniem, który wali w ich świątobliwość z tak potężnej armaty, zrównując z ziemią ich budowlę i odsłaniając wobec wszystkich jej fundamenty i zatechłe lochy dla więźniów ich własnych przekonań.

A diabeł nie chce, żeby chrześcijanie mieli jakieś kłopoty z poznaniem prawdy, więc sprytnie przekonuje każdego, że prawdy nie ma, a na pewno nie jest ona Bogiem, bo nie walczy za swych wybrańców –

¹ Łukasza 15:1-2; 13,30; Mateusza 21:28-32

² Izajasza 29:11-15

³ Dzieje 8:18-24

⁴ Dzieje 8:9-17

wręcz przeciwnie, to oni mają za nią walczyć, zdobywać dla niej miliony Afrykańczyków i tysiące Europejczyków, strzec, żeby nikt jej nie ukradł i nie obraził.

A ten Jezus to, owszem, był, umarł, a nawet zmartwychwstał, ale kto tam wie, czy On naprawdę żyje – czy ktoś Go widział prócz tych, którzy dawno umarli? I tak przecież nikt nie wie, dlaczego On chciał, żeby wybaczyć swoim winowajcom – toż to absurd i szczyt przewrotności, żeby domagać się ułaskawienia dla tych okropnych, zarozumiałych odmieńców, którzy mają czelność dowodzić (o zgrozo!), że wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej, a co gorsza, że są usprawiedliwieni darmo, jeśli wierzą jakiemuś wstrętnemu i złośliwemu przybłędzie, nieokrzesanemu i nieoświeconemu bandycie, który ignoruje nawet najtaktowniejsze uwagi, żeby się opamiętał i nie grzeszył tak strasznie i nie bluźnił, bo w przeciwnym razie ktoś się tak nad nim pomodli, że nareszcie sam zobaczy, kto tu jest Panem. Jezus naprawdę nie bardzo wiedział, co mówi (nie mógł przecież chcieć, żeby takiemu wybaczone) – tylko że był w stanie łaski i to Go usprawiedliwia w naszych oczach, bo dzięki Niemu i my możemy być usprawiedliwieni przez mniejszych od siebie, którzy na wzór naszej pokory wobec Mistrza pokornie przymykają oczy na widok naszych drobnych – zaiste! – potknięć i niewiedzy, bo gdyby tego nie zrobili, to nie mieliby nikogo, kto by się nad nimi pomodlił.

Ale Pan nie oczekiwał od swoich wybrańców wielkich rzeczy – nie chciał, żeby stawali na głowie, chodzili na rękach, mówili nogami, przekonywali innych o tym, o czym sami nie zostali przekonani, udawali innych niż są, odprawiali egzorcyzmy nad łajdakami, schlebiali oszustom i przytakiwali tym, których grzechy wobec Świętego spowiły całunem śmierci – szatą zatrutą zółcią i jadem potwora. Dobrze wiedział, że ich na to nie stać, więc chciał tylko, żeby mówili ludzkim

głosem i starali się bardzo zapamiętać i zachować w sercu dokładnie to, co usłyszeli i zobaczyli u Niego – bo tylko tego nie da się podrobić i zniekształcić – aby we właściwym czasie ich świadectwu mogli uwierzyć ci, którzy szanują trud większych od siebie, tak jak i oni uszanowali i uczcili wiarą trud i wielkość miłosierdzia Pańskiego nad sobą, nie chcąc już tracić czasu i sił na darmo.

Dlatego Pan pochwalił tych dwóch (a oni bardzo chcieli być przezeń pochwaleni) właśnie za to, że dochowali Mu wierności w małym – bo przecież to bardzo niewiele kosztuje zachować z pomocą Boga żywego i wzbogacić się na tym, co się od Niego dostało¹. Nikogo się nie przymusza, nie wabi, nie wykorzystuje, nie okrada, nikomu nie zaszczości, nikogo nie bije. I Pan uważał, że tak jest najlepiej², dlatego otworzył im drzwi na oścież³, bo uznał ich za godnych wielkiej radości, jakiej mieli doświadczyć z powodu wesela w niebie i za którą tak bardzo tęsknili.

I posyłał im przez nie swoje słowa otuchy, i umacniał ich, a udzielone im łaskawie pełnomocnictwa przez wzgląd na wybranych, które oni wypełniali tak, jak zostali pouczeni⁴, upewniały ich o wierności i prawdziwości Boga, który postanowił ich zachować w godzinie próby, jaka przyszła na cały świat. I nikt nie mógł się im bezkarnie sprzeciwić nie dlatego, że pragnęli władzy, ale ponieważ umiłowali Władcę, który dał im prawo sądu.

Każdego, kto się na to odważył, pochłaniał ogień z nieba⁵ – taki, który ogarnął ludzi uwiedzionych obłudą ich smętnego i zawistnego o tron Boży współtowarzysza, który robił dobrą minę do złej gry, a na dodatek miał bardzo ograniczone poczucie humoru.

I tak miało spełnić się słowo wielkiego proroka o tych, którzy w każdy nów i sabat mieli przychodzić, aby oddać pokłon Panu⁶. Nie chwycił ich już blask dalekiego księżyca⁷, bo stał się im bliski przez

¹ Izajasza 40:9-10

² Izajasza 61:6-9

³ Izajasza 60:11; Apokalipsa 3:8-10

⁴ Izajasza 30:21

⁵ Izajasza 26:11; Apokalipsa 11:3-6

⁶ Izajasza 27:13; 66:23

⁷ Izajasza 60:19-20; Apokalipsa 21:23-26

ciało i krew Chrystusa, które jedli i pili, sycąc swe wnętrza każdym słowem wychodzącym z Pańskich ust.

I dano im ujrzeć trupy odstępców¹, których gorszyły własne oczy, nogi i ręce, i dlatego piekło ich pochłonęło, bo igrali z jego ogniem i kokietowali Sprawiedliwego... *że oni jeszcze nie są tacy jak należy, że mają mnóstwo wad i obaw i nie wiedzą, jak będzie w niebie i czy na pewno ciepło i przestronnie, i co z wodą, a czy ich mieszkanie nie będzie przypadkiem sąsiadować z lokum prostytutki albo – nie daj Bóg – samobójcy, bo oni wtedy postaraliby się o rezerwację za odpowiednią dopłatą, i czy nie będzie tam nieproszonych gości, a ich aureole czy nie będą przeszkadzać im w grze w kręgle albo w jeździe na nartach.*

I wprawdzie muszą się przecież dobrze przygotować, wziąć wszystkie pokwitowania za czyny swej wiary, żeby nie było, że oni tak z niczym, za darmo. Na pewno przecież będzie jakaś kontrola na granicy, jakiś święty; może za niewielkim wynagrodzeniem (bo święci nie są chciwi) powie, jak się tam zachować, żeby nie popełnili jakiejś strasznej gafy na tym bądź co bądź proszonym weselu – bo to przecież sam Król się żeni...

...i mnóstwo innych podobnych wątpliwości napełniło ich szlachetne i troskliwe brzuchy i nękało do końca świata². A święci mieli wielki ubaw, bynajmniej nie z ich powodu i nie na ich koszt³.

5 czerwca 2000

¹ Izajasza 66:24

² Marka 9:42-48

³ Apokalipsa 19:1-10